



# NOWA KULTURA

## TYGODNIK ZWIĄZKU LITERATÓW POLSKICH

Cena 1,20 zł – 8 stron

Warszawa, 24 maja 1953 r.

Nr 21 (165) Rok IV

JERZY LOVELL

TADEUSZ KUBIAK

## List z pola bitwy

Fort Pszorna wyleciał w powietrze. Szeroką wyrwę wdarły się od strony Starego Miasta pierwsze forpocztę wielkiej armii budowniczych. Walka przeniosła się w głąb: walka o każdą pędz wykopanej ziemi, o każdy nowy dom i obiekt.

W ciągu trzech lat znaczna część stutysięcznego Nowego Miasta została zdobyta: pięć osiedli o 32 tysiącach ludności. Główny kierunek natarcia przesunął się ku sąsiednim wzgórzom: zdobyto rejon Warsztatów Remontowych, Cegielnię w Zesławicach, port na Wiśle. Zacięte walki toczą się o kluczowy cel ofensywy: rejon Wielkich Pieców, Zakłady Koksochemiczne i Siłownię. Specjalną Uchwałą Rządu dokonano tu przegrupowania sił oraz podciągnięto dodatkowe rezerwy. Cały naród został wezwany do wzmożenia wysiłku w pracy na potrzeby frontu budowy. Działania przebiegają planowo.

duszy, obskurnej salce na 150 osób.

### PRZYCZYNY LEŻĄ GŁĘBIEJ

Alarmy i sygnały zwróciły uwagę i prasy, i partii, i władz. Gorączkowo doszukiwano się przyczyn. Niektóre same pchały się w oczy: przeciętne światło w większej części baraki stołówek, bez scen i odpowiednich urządzeń, na dobiek położone daleko od miejsc zamieszkania; przeciw kadra aktyw kulturalnego nie zawsze stoi na poziomie; przeciw w „Czerwonych Kąciach” brak świetlicowych, sa-

z pierwszych kartek notatnika; przykrywa je już stos kartek innych, o innych, bliższych datach i innych, pomyślniejszych faktach. Jeśli zaglądam do tych pierwszych kart — to tylko „dla nauki”, i dla kontrastu. Zwycięstwa, jak wiadomo, bywają tym większe i donioślejsze, im cięższe walki i doświadczenia je poprzedzają.

Zresztą i barwa tamtych, początkowych notatek, nie jest jednolita. Mimo uchybień pracy kulturalnej — potężny organizm budowy, socjalistycznej budowy, formował sam przez się proces dojrzewania świadomości, rośnięcia potrzeb kultural-

dwóch książek miesięcznie — wypożycza je z biblioteki w DMH; żaluje, że jest tak mało atrakcyjnych, ciekawych książek. Ma własną „biblioteczkę”: 8 książek. 6 z nich dostał w formie wyróżnień za pracę społeczną, 2 wygrał na loterii książkowej. Tytuły książek: Zagadnienia leninizmu, Krótki kurs historii WKP(b), Notatnik partyzanta, Numer 16 produkuje, Twój nieznan brat — reszty tytułów nie pamięta. Należał początkowo do zespołu artystycznego, ale zespół rozciął się i to go zniechęciło.

Kilka kartek dalej: „Rozmowa z tow. Musiałem. Niski, czarniawy. Mówi: — Ja, towarzyszu, nie narzekam. Prowadzę świetlicę w Kujawach, przy porcie; w baraku, psiakrew. Stołówka tu jest, ludzie wprost od pracy przychodzą na przerwę obiadową; buty w glinie, blocka nanoszą — brud że szkoda gadać. Ale na to rady nie ma. Ale ludzie, choć to przeważnie od łopaty tylko, surowi nawet, wiecie, to się garną do świetlicy. Mamy zespół teatralny i taneczny, bibliotekę codziennie otwieram — zachęcam, opowiadam, to i czytają, choć to opornie szło z początku. Lubię swoją robotę, wiecie, i sam się dużo uczę. Nawet „tańcować” nauczyłem się, żeby zespół jakos poprowadzić. Jakoś nam leci robotą, ale mogłoby być lepiej. Pomocy z zewnątrz nie ma, wiecie. Z tym najgorsza bieda!”

Jeszcze gdzieś indziej, w gmatwaniu zapisów, ciepłe wspomnienie o „Nurcie” — pierwszym nowohutnickim teatrze, skromnym teatr-baraku pośród rusztowań budujących się domów, w sercu rosnącej dzielnicy. Teatr powstał z inicjatywy zespołu amatorskiego o tej samej nazwie: ofiarnego, entuzjastycznego, robotniczego kolektywu, który w owym trudnym okresie wziął na siebie zadanie „rozruszania” życia kulturalnego Nowej Huty, wystawił trzy sztuki i własnymi rękami, własnym przemysłem zbudował barak-teatr....

### TEATR WIELKICH ZDARZEŃ

Tu, w „Nurcie”, widziałem sceniczną adaptację „Poematu Pedagogicznego” Makarewki. „Poemat”, jak twierdził kierownik zespołu Jan Kureczab, „postawił kolektyw na nogi”, stał się przełomem w życiu zespołu, podzielał ożywczo na tok prac kulturalnych Nowej Huty. Tu, w „Nurcie”, odbyła się dyskusja nad książką M. Brandysa — dyskusja, jakiej Nowa Huta nie pamięta: dokument rozumu, serca i doświadczeń nowohutnickiego aktywu. Tu także, w „Nurcie”, odbyło się poszerzone Kolegium Minister-

(Dokończenie ze str. 7-jej)

TADEUSZ KONWICKI

## Brama socjalizmu

Gdzie tu miała być Nowa Huta? Mało kto wiedział. Żył w skąpej legendzie gdzieś na pustych polach między Czyżynami, Krzesławicami i Błociszewem.

Po raz drugi pojechałem do Nowej Huty tydzień temu. Podróż tę odbyłem w stanie całkowitego osłupienia. Nowa Huta jest już częścią miasta Krakowa. Jedzie się do niej króciutko, jakby z jednej dzielnicy do drugiej. Gmatwanina nowotek, wyzywająca wytworny tramwaj szybko biegnie. Wreszcie miasto: piękne domy, wielkie sklepy, apteki, rzemieślnicze punkty usługowe, restauracje. Miasto dziwne, w którym nowoczesny sklep sąsiaduje z ławką, a centralna dzielnica jest jeszcze owalnym polem pełnym błota.

Na wzgórzu kombinatu. Żeby go zwiedzić w ciągu jednego dnia, musielibyśmy się uciec do pomocy auta. Dziesiątki olbrzymich obiektów przemysłowych. Każdy z nich określony jest tu jako „pomocniczy”, chociaż rozmiarami i zdolnością produkcyjną przewyższa niejedną „gigant” na skalę krajową.

Brnąc przez rzadkie błoto pokrywające doskonale asfaltowe drogi, myślałem o zadziwiającej zjawisku polityczno - społecznym: tu i ówdzie widzę wkleśniętą nawierzchnię drogi, którą trzeba będzie naprawić, tam znów rozciąga się płyty chodników, gdzie indziej w nowych oknach bliska okrucyńska szkła po wybitych szybach. Jednocześnie wiem, sam to widziałem przy początkach budowy, że przyjeżdżały tu często wypędy z różnych środowisk, że sporo tu było chuligaństwa, złodziejstwa, balaganu. A mimo to huta i miasto rosną w zadzi-

wiającym, oszałamiającym tempie, tworząc najnowocześniejszy kompleks przemysłowo-miejski. A mimo to wyrastają ludzie-bohaterowie, romantycy naszej Szczęśliwki. Gdzieś tam w nurcie życia nowohutnickiego zderzają się dwa prądy: starego i nowego, złego i dobrego. W wyniku tego starcia zwycięża prąd nowy. Wielka optymistyczna perspektywa.

Brnąc przez rzadkie błoto pokrywające doskonale drogi, trzymaliśmy w dłoniach nawilgłe płachy gazet z olbrzymimi tytułami: „Zielona droga dla Nowej Huty!!!”

Nowa Huta to nie tylko największy obiekt Szczęśliwki. To także jej symbol. Nowa Huta będzie budowała następne nasze plany. Nowa Huta musi dać pierwszą stać w roku 1955. Nowa Huta — to brama socjalizmu.

Budujemy ją po nowemu, wykorzystując doświadczenia radzieckie. Nowość polega na tym, że najpierw zapewnili się hucie zaplecze: wznosi się miasto, w którym mieszka syty, sprawny, stale dokształcający się człowiek (rocznie Nowa Huta szkoli 5000 nowych fachowców), buduje się tzw. zakłady pomocnicze jak warsztaty konstrukcyjne stalowych, warsztaty mechaniczne, które w przyszłości będą oddziały kombinatu, a już dziś pomagają go budować. Uruchamia się port na Wiśle, kładzie nowe drogi i linie kolejowe, oddaje się do użytku cegielnie i cementownię.

Fundamentem tej gigantycznej budowy jest plan. Magiczne słowo: harmonogram. Każda nieterminowa dostawa powoduje cały łańcuch opóźnień. Olbrzymia maszyna zwalnia rytm, mija ją coraz śpieszniej

dnie i tygodnie. Każda stracona godzina to niezaorany hektar ziemi w roku 1956, to chudszy kawał mięsa na obiad, to mniej o jedną świetlicę.

Dłatego od kilkunastu dni czytamy na pierwszych stronach gazet: „Zielona droga dla Nowej Huty!!!” Dłatego fala powszechnej mobilizacji przebiega po całym kraju: „Do stawy dla Nowej Huty muszą być wykonane przedterminowo!”

Bo Nowa Huta to brama socjalizmu.

\*

Zwiedzaliśmy wieczorem miasto, które w swoim marszu zbliża się do Krakowa, aż wreszcie oprze się na szerokim pasie parków, stadionów sportowych i tu pod rękę szacownemu starszemu przypieczetowując powstanie nowej i nowoczesnej, starej i zabytkowej municypalności.

Wreszcie, w którymś momencie, rozglądając się bezradnie dokoła, spytałem oprowadzającego nas inżyniera:

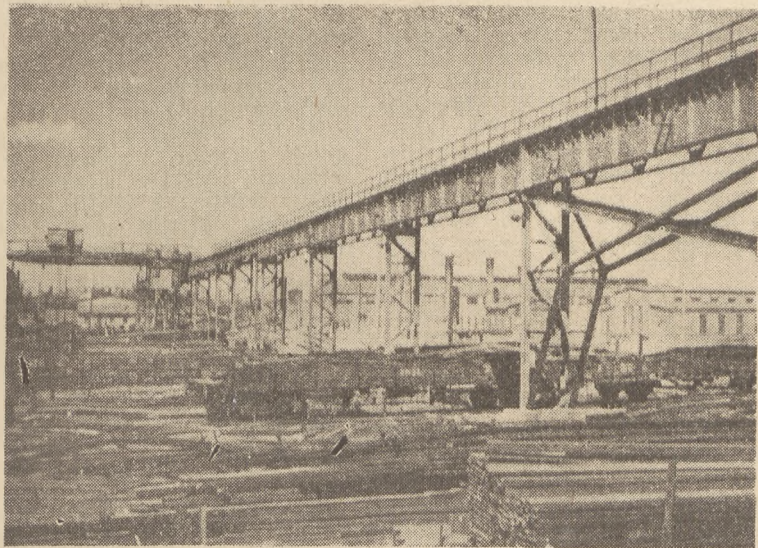
— Powiedzcie, proszę, gdzie tu byli Błociszewscy i pierwszy barak pierwszej budowy Nowej Huty?

Siwy inżynier, który przez cały dzień nieustępliwie agitował nas za Nową Huta, ujął mnie pod ramię i pokazał gósta, wielkomięską zabudowę osiedla C1.

— A to tu — rzekł siląc się na obojętność.

Przed nami jarzyły się światłem prostokąty sklepów, słysząc było zgłoszony oddaleniem poszum życia. I gdzieś tam, jakby na tarasie żłobka, ruchliwa biel pieluch.

Tadeusz Konwicki



Zelazne konstrukcje na placu budowy kombinatu Nowa Huta

morządy nie funkcjonują, a hotelowi ograniczają się do starannego zamykania pod klucz gazet i książek natychmiast po ich otrzymaniu, aby przypadkiem nie zniszczyły się w czytaniu; przeciw Dom Kultury ma dobre chęci, ale brak mu ludzi, a także brudzą mu trochę w pracy sąsiednie instytucje i pokrewne „piony”...

Czy może odnosić szybkie i gruntowne zwycięstwa armia, która nie ma jednolitego, scentralizowanego, operatywnego dowództwa? Nie, nie może: szczególnie, jeśli do tego dołączają się jeszcze poważne zaniedbania w elementarnym wyposażeniu, jeśli brakuje istniejącej od samego początku kampanii.

Początkowemu etapowi pracy kulturalnej w Nowej Hucie niedostawało właśnie tych dwu elementów: jednolitego kierownictwa i odpowiedniej „bazy materialnej”.

Zaczniemy od owej „bazy”. Budynki klubów i świetlic, sale teatralne i kinowe, parki i boiska — należą do elementów „zaplecza” każdej wielkiej, socjalistycznej budowy; w Związku Radzieckim od nich budowę się rozpoczyna. Polskie biuro projektów dla Miasta Nowa Huta niedostatecznie nie wniósł o praktyki radzieckiej uwzględniło. Brak — przy pierwszym etapie budowy — kluczowych obiektów pracy kulturalno-oświatowej ogromnie tę pracę utrudnia; doświadczenie to winno być przestroga dla przyszłych naszych projektantów przyszłych naszych budów.

Baza materialna jest zresztą w tym wypadku mimo wszystko sprawą wtórną; decyduje aktywność, decydują ludzie. Przy tej nawet bazie materialnej, w jaką wyposażona była Huta, można było w pracy kulturalnej osiągnąć o wiele większe wyniki — pod warunkiem należytego koordynowania akcji i zamierzeń, pod warunkiem odpowiedniego gospodarowania siłami, stojącymi do dyspozycji, i właściwej kontroli ich działania. To wszystko możliwe jest przy istnieniu jednolitego kierownictwa. Kierownictwa takiego aktywność kulturalną Nowej Huty nie posiadała: dlatego w chaosie kompetencji Związek Budowlanych nie zawsze wiedział, co ma robić on, a co Dom Kultury; dlatego Dom Kultury wzdragał się ingerować w sprawy „Czerwonych Kąciaków”, ponieważ mogło to być wkraczaniem w kompetencje Dyrekcji Hotelu Robotniczych; dlatego niektórzy kierownicy świetlic bez troski zamykali swoje świetlice na cztery spusty i oddawali się pod opiekę Rad Zakładowych, które używały ich — trzeba przyznać — do większymu pożytku — do prac administracyjnych....

Rachunek skutków zamykania się bilansem jednoznaczny: kampania kulturalna, kampania ideologiczna w Nowej Hucie była do pewnego czasu nie regularną bitwą, lecz serią improwizowanych potyczek, czasem skutecznych, częściej chybotliwych.

Obserwacje powyższe wylatują

Niech wolno mi będzie w ten właśnie sposób rozpocząć artykuł, który jest korespondencją z ważnego, najważniejszego odcinka bitwy o Plan 6-letni, o „stalowe podstawy socjalizmu” w naszym kraju. Rozmach budowy Nowej Huty, niespotykana u nas skala tej budowy, jej tempo, jej znaczenie, nieprzerwany ciąg potyczek z trudnościami, ze złą wolą złych ludzi, z przyrodą — w pełni chyba mój zamysł usprawiedliwiają. Artykuł będzie korespondencją z frontu. Będzie nią, choć zajmę się tylko jednym jego wyznikiem: sprawami kultury. Będzie nią, ponieważ w walce, która się tu toczy, każdy odcinek jest jednakowo ważny i jednakowo bojowy.

### DWA NURTY

Pierwsze domy Nowego Miasta dzieli od Kombinatu odległość zaledwie jednego przystanku tramwajowego. Mieszkańcami Miasta są w znacznej części budownicowie Kombinatu i załogi już uruchomionych obiektów. Linia tramwajowa jest tylko zewnętrznym, mniej ważnym dokumentem powiązania Kombinatu z Miastem; istotniejsze są tysiące nici, tysiące związków pracy i walki, łączących każdego mieszkańca Nowego Miasta z Kombinatem — łączących Miasto i Kombinatu w jeden organizm. Budowa, produkcja i miejsce odpoczynku przenikają się wzajemnie, wzajemnie się warunkują i uzależniają. Najogólniej biorąc — łączą je ten sam człowiek, łączą dwa nurty tej samej walki: nurt produkcyjny, nurt budowy, i nurt walki ideologicznej — o świadomość socjalistyczną, o poziom wiedzy, kultury. Nurty te muszą być nierozdzielne — równie, jak nierozdzielne są Miasto i Kombinatu.

Idzie o to, że w praktyce dotychczasowej nurt drugi nie zawsze nadążał za pierwszym, że w walce o człowieka ponosiliśmy porażki. Dotychczasowe lustracje „Czerwonych Kąciaków”, świetlic przy zarządach budów, działalności Dzielnicowego Domu Kultury — alarmowały o groźnym stanie, alarmowały o niebezpieczeństwie:

„Czerwone Kąciaki” w liczbie 16-ciu, umiejscowione w placach robotniczych — miały być placówką najbardziej wysuniętą, bezpośrednim stykiem z linią frontu: tu robotnicy napływali, surowi, budowlani robotnicy, winni — czasami po raz pierwszy — zetknąć się z przejawami pracy kulturalnej, z kulturalną rozrywką, z informacją o świecie i ludziach. „Czerwone Kąciaki” — poza kilkoma — były jednak kąciakami martwymi.

Świetlice przy zarządach budów — formacje poważniejsze, uderzeniowe — miały czynnie wciągać robotnika w orbitę zainteresowań artystycznych, ideologicznych, swiatopoglądowych. Ciężkie haubice zespołów świetlicowych, kółek recytatorskich, kółek Wszechnic Radiowej — często milczały jednak jak zaklęte, albo rozpadły się po pierwszym wystrzale.

Dzielnicowy Dom Kultury — oddział nadrzędny, kontrolujący i inspirowany pracą kulturalną, wyposażający ją w kadry instruktorów, dysponujący bronią specjalną: krakowskimi teatrami, filharmonią, literatami, zespołami Artosu — krył się w swojej siedzibie, jak w bunkrze, przed własną armią, i specjalizował się w mieszczeniu szyków sprzymierzeńców: w myśleniu terminów i miejsc imprez.

W mieście młodzieży niewiele także słyszano o sporcie. Najprostsza rozrywka: kino, mieściło się w













# Fraszki Ruzamskiego

Marian Ruzamski, artysta malarz ur. w r. 1889 był w latach 1920-1930 jednym z „czołowych akwarelistów w Polsce”. Takie określenia znajdowały się w recenzjach z wystaw w „Zachęcie” i z wystaw krakowskich. Po r. 1930, nie należąc do żadnego z ówczesnych grupowań plastycznych, zaczął odchodzić w cień zapomnienia. Młotając się wśród sprzecznych kierunków sztuki miemiejskiej, Ruzamski spotkał się w roku 1935 z Emilem Zagadłowiczem. Oprócz dzieł malarskich, wśród których przeważają akwarele — zostawił po sobie tekę rysunków z obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu i w Belsen Bergen, przekazaną do kraju przez francuski Ruch Oporu w r. 1946. Ze spuścizny literackiej Mariana Ruzamskiego należy zanotować jego pamiętniki, obszerną, liczącą kilkaset pozycji korespondencję z Zagadłowiczem oraz fraszki satyryczne (patrz również „Cztery wieki fraszki polskiej”). Marian Ruzamski, który doszedł do obozu postępu drogą zawiłą — bardzo głęboko odczuwał krzywdy społeczne. Zastanawiał się nad funkcjami społecznymi plastyki i nad pozycją artysty w społeczeństwie. Pisał na ten temat artykuły publicystyczne, aktualne do dnia dzisiejszego. W ostatnich latach Polski przedwrzeczniowej Ruzamski związał się z grupą lewicowych działaczy Frontu Ludowego.

## Na zachowawcę

— znajomym z „Kuriera Warszawskiego”

Zachowawca, ażeby uniknąć postępu,

nie pociągnął za sznurek, wychodząc z ustępu.

## W Gorzeniu Górnym

(Dokończenie ze str. 5-6)

„Dziś — towarzysze — gdy się świat pali  
cały — gdy ziemia pod nogami  
gorze —  
my naprzód i dalej —  
w czerwonym płomienistym kołom  
—  
jak łwy idziemy w zapasy  
nowe budować czasy —  
sily leżące odłogiem zbudziły...  
my tłum czarny, za nawias rzu-  
cony  
wracamy do swolich praw...”

Jak dotąd podobne wypowiedzi społeczne pisarza gineły jednak w potopie chrystianizowania i w powodzi słów. Ale w roku 1937 nierozwikłany problem „dwu światów” był już w Zagadłowiczu ostatecznie wyjaśniony. Przecież „wybryki komunistyczne”, co w twórczości Zagadłowicza sprzed roku 1930 odkryli krytycy katolicy (m. in. także Kołaczkowski) — w latach Frontu Ludowego przerodziły się w wiersze, jak ten, który się kończył

strofą malującą nędzę wsi beskidzkiej w słowach:

„I jest niemrawo, jest zawilo —  
Cóż jeszcze będzie? — wszystko  
było.  
Czerwona pomsta rośnie z nędzy.  
Dojrzeje w omłot. — Byłe prę-  
dziej...”

Z wiosną 1938 r. Zagadłowicz mógł już przystąpić bezpośrednio do pracy nad cyklem dramatów. Myślał zawsze o cyklu i w tym czasie pisał też entuzjastycznie, jak to miał w zwyczaju zawsze „na wyrost” — do Ruzamskiego: „zarzucimy Europę dramatami”. Potrzeba było pieniędzy na komorników, sekwestratorów, na wierzytelności i na to, żeby móc pracować. Rzucono bodajże przez Mariana Kubickiego (Aleksandra) z „Dziennika Popularnego” pomysł wyjazdów odczytowych — mógł w pewnym stopniu rozwiązać trudności finansowe Gorzenia. Zagadłowicz przyjechał do Radomia, gdzie miał mieć pierwszy odczyt. Stuchaliśmy przy tej okazji pierwszych scen dramatu pt. „Wasz korespondent donosi”. Jedną z centralnych postaci tego dramatu była postać Korbickiego, która przeszła potem do „Domku z kart”. Treść dramatu „Wasz korespondent donosi” poprzez wiele postaci, a przede wszystkim przez Korbickiego, łącząc się z dalszymi dwoma planowanymi dramatami — których tytuły wymieniliśmy przedtem — miała być w pewnym sensie prologiem trylogii.

Dramat „Wasz korespondent donosi” w ostatecznej redakcji został osnutu na tle wydarzeń, związanych ze strajkami chłopów małopolskich i z odzewem, jaki strajki te miały w późniejszych debatach w sanacyjnym sejmie. Sylnie, cyniczne przemówienie krwawego stąpajki Sławoja zwróciło uwagę Zagadłowicza na „Strzępy meldunków”. W szkicu „Domku z kart”, który to szkic powstał jeszcze przed wybuchem wojny — cytaty ze Sławoja — co za naiwność Zagadłowicza w stosunku do cenzury sanacyjnej! — odgrywały bardzo poważną rolę.

W tym okresie czasu byłem już po kilkomiesięcznej nauce zecer-skiej, która miała mi dać nie tylko „fach do ręki”, ale też przyczynić się do realizacji jednego z największych zadań kolektywu. Uważaliśmy za to zadanie budowę własnej bazy drukarskiej i wydawnictwa, wydającego dzieła pisarzy postępujących na zasadach spółdzielczych. Odpowiednimi studiami ze strony graficznej zajmował się równolegle Stefan Zechowski. Korzystając z urlopu w nauce — towarzyszyłem Zagadłowiczowi w podróży do Warszawy, a potem częściowo w akcji odczytowej, do której przyłączyła się już Maria Koszyca, nie odstępowała pisarza aż do ostatnich dni jego życia... Głównie pod wpływem Marii Koszyca plany kolektywu gorzeńskiego, odnośnie stworzenia poważnego ośrodka kulturalnego, bo mieliśmy z biegiem czasu wydawać również czasopismo, stworzyć wielką bibliotekę wysyłkową, przeznaczoną dla wsi i t. p. — te plany zaczęły niestety w lecie 1938 r. spaść na panewce.

Swoją drogą było w naszych planach więcej fantazji i braku poczucia realnych warunków życiowych — aniżeli twardej konsekwencji. Myśleliśmy o wszystkim oprócz pieniędzy... Ale za to Zagadłowicz realizował konsekwentnie swoje zamierzenia twórcze, idąc po tej linii, którą wskazywali mu Wasilewska i Kruczkowski cierpliwie podającą pomocną rękę, po linii a raczej po drodze, którą wskazywała bezlitosna ale słuszną krytyka Borejszy, demaskująca „obce nury”.

Rzeczywista przynależność do lewicy, grupującej się pod sztandarami Frontu Ludowego, nie pozostawała w Zagadłowiczu tylko w sferze doznań literackich, ale wywarła olbrzymi wpływ na jego dalsze

życie... Członkowie kolektywu gorzeńskiego rozłazeni na swego „go-spodarza” i zawiedzeni zerwali z Zagadłowiczem w okresie bezpośrednio poprzedzającym wybuch wojny. Ruzamski, Zechowski, ja i kilku innych byliśmy zdania, że pisarz odchodzi z pozycji uznanych za wspólną platformę. Następnym okresem twórczości Zagadłowicza — pozostał on innego.

Nie znam życia Zagadłowicza od lata 1939 r. do zgonu pisarza w Sosnowcu, w lutym 1941 r. Znam natomiast dokumenty, korespondencję, opowiadania tych, którzy się z nim komunikowali.

Wielu powołaniu pisarza — rewolucjonisty — Zagadłowicz pozostał do śmierci. Jeszcze na dwa dni przed śmiercią, pracując jak mówił „na podwójnym warsztacie” — obok pracy nad dramatem „Sind Sie Jude?” rozpoczął nową powieść. Dawno zarzucił — znowu według jego słów — trzecią część „nieprowadzących do niczego” historii „srebrnospianych”. Zapotrzebowanie społeczne i funkcja społeczna pisarza w tym, co się działo w latach poprzedzających bezpośrednio wybuch wojny — były inne, aniżeli psychoanalityczne „grzebanie się w sobie” z „Motorów”, których najbardziej negatywną krytykę znajdujemy w listach Zagadłowicza, przechowywanych obecnie w Bibliotece ZLP. W atmosferze odczytów antyfaszystowskich i antykatolickich, w atmosferze wieczorów autorskich, na które przychodzili tłumy ludzi w całej przedwrzeczniowej Polsce — Zagadłowicz zajmował zdecydowane, postępowe stanowisko... Kiedy dziś czyta się jego listy z okresu okupacji i słucha opowiadań ludzi — wiadać jak błąka się jeszcze w pewnych sprawach najbardziej osobliwych, ale nie ma już żadnego „ale” gdy idzie o sprawy społeczne.

Zagadłowicz w życiu codziennym pozostaje do końca tym samym Zagadłowiczem, niedojadającym i chodzącym, mimo pozornych sukcesów wydawniczych „Zmor” — dosłownie w jednych spodniach i w jednej marynarce. (Drugi garnitur — to były wysychające bryczesy i takież wiatrówka, łącznie z „podsztytym wiatrem” paltołtem). Zagadłowicz nie opuścił posterunku pisarza — rewolucjonisty do końca. „Wszak trunne poisty, powieściopisarza i dramaturga — ponieśli w noc najczarniejszego terroru faszystowskiego robotnicy sosnowieccy, a ciało we wnętrzu trumny zostało owinięte czerwonym sznurem, w myśl wyrażonego w testamentie życzenia. Drugiego takiego pisarskiego pogrzebu — w okresie okupacji faszystowskiej w Polsce nie mieliśmy, nikt też nie napisał w okresie okupacji podobnego utworu jak „Domek z kart”, który wreszcie po wieloletnich dyskwalifikacjach ze strony naszych komisji teatralnych — święcił zasłużone triumfy.

Dramatem pt. „Domek z kart” i jego omówieniem zajmą się fachowi krytycy i teatrologi. Badaczom chciałbym przy okazji zwrócić uwagę na mało znany fakt, że treść „Domku z kart” jest w dużej mierze odbiciem własnych przeżyć i przeżyć pisarza oraz wydarzeń w jego życiu, wśród których niepoślednie miejsce zajmuje m. in. aresztowanie go przez granatową policję w pierwszych dniach września 1939 roku, na dwie godziny przed chaotyczną ucieczką tejże policji w stronę Zaleszczyk...

Był zjawiskiem w naszym życiu społecznym i literackim — niezwykłym. Toteż niezwykle był stosunek ludzi bliskich mu osobicie, a także krytyków, do jego twórczości. Nie wiem, czy nie można by powiedzieć, że właśnie on — Emil Zagadłowicz — skupił w sobie jak nikt inny chaos tamtych dni, wszystkie cienie przeszłości, ale zarazem dostrzegł wiele blasków jutra. Andrzej Piłowarczyk

## O zmianach bardzo doniosłych

Z filozofią sanacji to się zgadza całkiem:  
Kordian jest policjantem; — Car został marszałkiem.

## Kordianowi - Zamorskiemu, komendantowi policji

Na karanie włóczęk wyznam pogląd szczerzy;  
mał śledzą, większych zwolnią —,  
najwięksi dostają ordery.

## O peunym rozporządzeniu

Wpatrzony w swastykę i różgi liktorskie  
Sławoj — dwoma zerami uszczęśliwił Polskę

## Na „strzępy meldunków”

Nie orzel pisał, ale lis,  
patentowany drań w mundurze.  
Tłusty mu z tego skapnie zysk:  
po lewatywie i po piórze.

## „Mazowsze” w Chinach Ludowych



Foto CAF

1 Maja 1953 roku. Ulicami Pekinu krocą w świątecznym pochodzie chłopcy i dziewczęta w polskich ludowych strojach — opoczańskich i kurpiowskich. To młodzi artyści z Państwowego Zespołu Pieśni i Tańca „Mazowsze”. Witają ich z trybuny honorowej, przyzywa ku sobie Pierwszy Obywatel Chińskiej Republiki Ludowej, zwyczajny przywódca narodu, wielki nauczyciel klasy robotniczej, nieugięty bojownik pokoju, uczony i artysta-pisarz — Mao Tse-tung. W tym spotkaniu nowe Chiny i nowa Polska oddają sobie wzajem braterskie pozdrowienie. W tym spotkaniu wyraża się ideaowa wspólnota narodów budujących socjalizm, socjalistyczną treść kultury.

Kilka lat temu chłopcy i dziewczęta z „Mazowsza” dopielniłi jeszcze — w różnych losach — swe trudne, zawiązane w minionej już epoce dzieciństwo. Z wiejskich chat, z robotniczych osiedli, z małych podsztytów równinnym wiatrem miasteczek trafiłi do wspólnego domu, gdzie rozpoczęli niepodobną do żadnej innej i w żadnym innym czasie — młodość. Władza ludowa oddarzyła ich nauką i staraniem. Pieśń ludowa oddarzyła ich skarbem przez wielki gromadzony i nieprzebrany, z którego twórczy trud wychowawców i wychowanków dobył blask wielkiej sztuki.

Już pierwsze publiczne występy „Mazowsza” upoważniły do jak najpiękniejszych spodziezań. Czas nadzieje potwierdził. W ciągu trzech lat „Mazowsze” stało się naszą wspólną dumą, pozyskało serca, wtargnęło do serca w życie. Nagroda Państwowa w r. 1951, zaszczytne odznaczenie na berlińskim Zlocie Młodzieży, sukcesy w krajach demokracji ludowej — poszerzały z miesiąca na miesiąc, z roku na rok znaczenie Zespołu w naszym życiu kulturalnym, zasięg jego oddziaływania, perspektywę rozwoju. Wielki wiecór muzyki polskiej w Moskwie, 6 stycznia 1953 roku, przyniósł „Mazowszu” honor najgodniejszy: jego pieśni słuchał, na jego tańce patrzył Józef Stalin.

Dziś mazowiecka pieśń rozbrzmiewa w Chinach. Nie śniły dziewczęta spod Opoczna, spod Płońska, nie śniły chłopcy z nadbużańskich wsi o drogach aż tak dalekich, o spotkaniach tak zaszczytnych, o widowiskach wielotysięcznych. Lecz życie młodzieży jest dzisiaj śmielsze od snów. To się nazywa: awans społeczny, awans kulturalny. Wielka sprawa, wielki temat.

w. m.



Foto CAF

## Niedziela w chińskiej księgarni

W niedzielę rano mieszkańcy Pekinu idzie do parku albo do księgarni. Powiecie pewnie — może iść i tu, i tam. Wszak kupienie książki nie zajmuje tyle czasu. Omyłka. W księgarni spędza się około 2 godzin. I to nie w jednej. Przecież cała przyjemność to szperanie. Przy okazji można też niejedno przeczytać.

Na głównej ulicy handlowej stolicy Chin księgarni jest wiele. Dwie największe z nich to księgarnie między narodowa i księgarnia „Sin Hua”. Obie są państwowe. I obie ściągają największe masy klientów.

Księgarnia Sin Hua jest to olbrzymi, nowoczesny urządzenie sklep. Pod ścianami półki. W środku sal liczne stoły z rozłożonymi nowościami. Papiery tu nieopisany tłok. W zasadzie ludzie obsługują się sami. Książki ułożone są działami i każdy szpera przy półkach, które go interesują. Oto w kacie z literaturą dziecięcą rozsiała się na podłodze duża grupa dzieci. Wśród nich w czerwonych krawatkach. Każdy z nich wyciągnął jakąś interesującą książkę i czyta ją na miejscu, nie zwracając żadnej uwagi na tłoczycy się wokół ludzi. Sprzedawcy przechodzą obok dzieci i uśmiechają się. Wiadomo że dzieci nie kupi żadnej książki, ale kto wie, czy nie przeczyta. Niech czyta. Czegoś się przy tym nauczy. Grupa studentów przy stole z najnowszymi broszurkami o treści politycznej — to już potencjalni nabywcy. Oni też przejrzą dokładnie tużni książkę, zanim kupią jedną. Nikt się temu nie dziwi. Każda duża księgarnia w Chinach stała się w niedzielę, gdy ludzie mają więcej czasu, zaludnioną czytelnia.

Chińczycy żywią wielki szacunek dla książki. Nie ma więc obawy, że taki przeczytany tom wróci na półkę brudny, czy pognieciony, albo, że wróci nie na swoje miejsce. Toteż sprzedawcy nie ingerują. Przecież książka jest po to, żeby ją czytać, a największe nakłady okazują się stale niewystarczające. Tak więc ekspedient w księgarniach są raczej informatorami i doradcami aniżeli sprzedawcami. Gdy ktoś zdecydował się już na kupno książki, podobnie z nią do stoiska księgowego, pokazuje tom który chce nabyć, otrzymuje dwa kwitki, i przy sąsiednim okienku płaci kasjerowi. Ten za trzymuje jeden kwitek. Z drugim kupujący wraca do pierwszego okienka, gdzie czeka już na niego przygotowana paczka. Mimo olbrzymiego tłoku i

Jerzy Lobman

## UCZNIOWIE Z MSZCZONOWA PISZA

Do redakcji „Nowej Kultury” nadeszła zaadresowany do Mariana Brandysa następująca

### List zbiorowy:

Urywek powieści „Puszkina” zamieszczony w „Nowej Kulturze” z dn. 29.III br., przeczytany nam głośno na lekcji, był miłą dla nas niespodzianką, a zarazem zapadł nam głęboko w serce. Nas bardzo interesują dzieła koreańskie przebywające w Polsce i cieszymy się, gdy możemy coś o nich przeczytać. Artykuł Obywatela dał nam dużo do myślenia. Przecież małego Rin-Kon-Chuma są takie podobne do naszych — on stracił rodziców — my także jesteśmy sierotami po ostatejnej wojnie światowej. Ale my jesteśmy obecnie bezpieczni u siebie, a w jego ojczyźnie toczy się okrutna wojna. Lecz niedługo nadejdzie czas, kiedy pokój ogarnie świat i mały „Puszkinek” będzie mógł rozwijać swój talent nie w Polsce, lecz we własnej ojczyźnie. Bardzo nam się podoba ten wiersz, choć nie jest arcydziełem, wierzymy, że przy uporczywej pracy mały „Puszkinek” może stać się prawdziwym „Puszkinem” — chluba Koreańskiej Republiki. W wierszu tym rzucił nam się w oczy zwrot: „Będziemy tam rościć, jak owies przelany w wolnej Polsce”. My — synowie rolników, którzy już umiemy na roli pracować — autorowi to wybaczymy — on nie zna naszych zbóż i naszego klimatu. My wiemy dobrze, że nie ma jesiennego owiesu, lecz innesusie nas, dlatego ci, którzy wiersz tłumaczyli na język polski — tego nie poprawili. Wiersz Rin-Kon-Chuma wyraża wielki ból po stracie matki, oraz mówi, że Koreańczyk będą walczyć aż do zwycięstwa. Być może, być może „zeregiem” Na razie mały „Puszkinek” może spokojnie grać w piłkę i pisać wierszyki w Golofczyźnie — jest on tu bezpieczny — bo nasz kraj dzisiaj teraz tylko do pokonki i sprawidliwości. Mały „Puszkinek” na pewno tęskni — choć najbliżsi zgibeli — pociesz go więc, Obywatelu, od nas — polskich dzieci — niech będzie dobrej myśli — niech pisze do swolich towarzyszy i kolegów. Powiedz mu, że krwawego bohatera naszego przelany w obronę ojczyzny — wyda nowe zastępy obrońców — pociesz go, że wkrótce nadejdzie dzień radości, że Korea zakwitnie nowym wspaniałym życiem.

Koreańskie przekazywały nam najlepsze życzenia Tobie, Obywatelu, Marianie Brandysie — i koleżeńskie pozdrowienia mailemu „Puszkiniowi”.

Klasa IXB: Kolo Klasowe ZMP: I. Steczkowski, A. Olborski

Rada Klasowa:  
W. Ciszewski, Brodzikiewicz,  
E. Czerniecki, Lewandowski,  
Państwowa Szkoła Głównokształcąca Stopnia I Licealnego w Mszczonowie Mszczonów, dn. 7.V.1953 r.

## PROŚBA O INFORMACJE O ARTURZE Cwikowskim

Czytelnikom „Nowej Kultury” wdzieczny będę za łaskawe zakomunikowanie mi informacji o życiu i twórczości poety Artura Cwikowskiego. Znam tylko jeden jego wiersz „Fabryka”, wydrukowany w „Tygodniku Ilustrowanym” w r. 1903.

Julian Tuwim  
Warszawa, Nowy Świat 25

## Biblioteka świetlicowa „Czytelnika”

Jan Baranowicz  
KOŁYŚKA SIĘ JODŁY  
Jednostkowa sztuka o Ondraszku, legendarnym bohaterze ludowym Beskidu Śląskiego.  
Str. 60 zł 2,60

BÓJ TO JEST NASZ OSTATNI  
Wiersze, pieśni i inscenizacje na akademii pierwszomajowej  
Str. 248 zł 6,—

Illa Diakonow  
WESELE Z POSAGIEM  
Komedia w 3 aktach  
Str. 172 zł 6,50

Aleksander Fellstak  
GRY I ZABAWY W ŚWIETLICY  
I NA BOISKU  
Str. 188 zł 10,70

## Biblioteka świetlicowa „Czytelnika”

T. Chrzanowski, J. Prutkowski  
K. Rudzki, Z. Wiktorczyk  
OBRAZKI I... OBRAZY  
czyli pięć satyrycznych i łatwych do inscenizacji sztuk na bramkę przeciwnika.  
wyd. 2  
Str. 72 zł 1,90

Kondrat Krapawa  
SKOWRONKI SPIEWAJĄ  
Komedia w 4 aktach 6 obrazach  
Sztuka z życia dwóch rywalizujących z sobą kochanów białoruskich.  
Str. 120 zł 5,80

Jan Plasecki  
SPOTKANIE SIĘ  
„POD PARASOLAMI”  
Wesoły wodewil w 6 odsłonach osnutu na tle przyjaźni polskiej młodzieży z młodymi budowniczymi Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie.  
Str. 100 zł 3,60